

PROGRAM MODERNISTÓW.



Potrzeba chaosu, by gwiazda
porodzić się mogła...

Odłomniejsze nie dawniej, niż trzy miesiące temu wypowiedział przywódca szkoły, Stanisław Przybyszewski. Działamy już nie chaos, ale wyraźnie określoną i wypowiedzianą bezwzględnie teorię, od której krakowski *Zycie*, organ Przybyszewskiego i organ „młodych” rozpoczyna trzeci rok swego zmiennego istnienia.

Czy mamy również gwiazdę, czy Przybyszewski, choć nieskonczenie innych z tej szkoły przewyższa talentem, jest gwiazdą stałą, czy tylko kometą, zakreślającą parabolę na widnokręgu literatury — to rzecz krytyka przyszłości*). Dla mnie dosyć, że wywołuje w umysłach ferment, że zwolennicy jego się mnożą, że czekali na objawienie nowej prawdy, a za taką uchodzić może w ich oczach szereg dogmatów, w których skrytykował swoje poglądy. Jakież tedy?

„Sztuka jest odtworzeniem tego, co jest wiecznem, niezależnem od wszelkich zmian lub przypadkowości, niezawisłem ani od czasu, ani od przestrzeni, a więc: odtworzeniem istności, tj. duszy. I to duszy, czy się we wszechświecie, czy w ludzkości, czy w pojedynczem indywiduum przejawia.” Prace Przybyszewskiego zawierają dużo ustępów, z których dowiadujemy się, czym jest dla niego dusza? Nie jest to przede wszystkim „biedny, biedny mózg.” I on sam i wszystko, czego dokonał kiedykolwiek „to dzień powszedni.” Dusza to instynkty odczuwane, a nie uświadomione. „Dla mózgu istnieje przedmiot tylko w czasie i w przestrzeni, dla duszy istnieje bezprzedmiotowa, bezprzestrzenna i bezczasowa istota rzeczy.”

To cała krucjata przeciw uświadomionemu życiu duszy. Mózg i jego wielkie dzieła nie mają stanowić nawet cząstki duszy ludzkiej, nie mają dopomagać w jej bogatym życiu? Nikt nie zaprzeczy, że nieświadomione pokłady uczuć i pryncypów ludzkich, że siły utajone w instynktach były po wsze czasy żywym źródłem sztuki, że dały wiele natchnień lirycznych, ujawnionych piórem, dźwiękiem, czy piórem. Ale ograniczać do nich sztukę, to znaczy godzić jednocześnie w cały skarbiec dzieł nagromadzonych przez stulecia. Działamy właściwie dwa światy: jeden rzeczywisty, drugi zaklęty w arcydzieła artystów i poetów. Holdując teorii duszy „nagiej,” bo tak się zowie ów obsolut, o którym ani autor, ani my jasnego pojęcia mieć nie możemy, uboższe nie rzeczywistość, ale sztukę. Autor w swem programowym Con-

*) Zdaje nam się, że i terazniejszości się na to starczy Red.

fitor waleczy przeciw stawianiu tej kapłanki ludzkości w usługach etyki, czy społeczeństwa. Zapomina wszakże o innym prądzie potężnym, który, tworząc dlatego, że tworzyć musi, czerpie pobudki i natęgnięcia ze świata przyrody, z prądów społecznych z badań filozoficznych i wierzeń religijnych. Toż to świat zewnętrzny, stojący po za człowiekiem, stworzony przez ten jego „biedny, biedny mózg“.

Przybyszewski nie uznaje postulatów etycznych, ani społecznych, brzydoty, ani piękna. „Substrat naszej sztuki istnieje dla nas jedynie tylko ze strony energii, zupełnie niezależnie od tego, czy jest dobrem, czy złem, pięknem czy brzydotą, czystością, czy harmonią, rozpasaniem, zbrodnią, czy enotą.“ Zgoda, ale czyz uświadomione popędy i przemysłane czyny tracą energię, czy przeciwie nie nabierają jej w wielu wypadkach; czy istotnie nie są „potęgą, z jaką dusza na zewnątrz wybuchła.“ A ludzkość dążyła i dąży do uswiadomienia popędów, chce je poznać i kierować nimi. Biedna ludzkość, gdy stać się na tem najwyższym stanowisku, które ci modernizm wskazuje, potęgę musisz całą twą pracę cywilizacyjną! Ludzkość nie wzdryga się, a raczej na tyle jest świadomą, ile wart cywilizacyjny dorobek. Ze czczą go i szanują coraz więcej, holduje sztuce, coraz częściej czyni z niej integralną część swego umysłowego istnienia. To też modernisci mogą być spokojni, że ludzie współcześni nie pragną poddać sztuki ani nauce względem ubożym. Jedną i drugą mają przed sobą cel tak wielki, że zapominają o nim, aby zaprzężyć się do rydwanu zmieniających prądów bieżącej moralności, czy polityki, grzeszyłyby wobec społeczeństwa. Nie wynika stąd przecież, abyśmy korzystały się przed instynktami ze szkody świadomości, aby człowiek pierwotny, w którym najsilniej przemawia „naga dusza“, stał wyżej od człowieka-produktu wysokiej cywilizacji. Wier to niższość jego, że instynkty poddał władzy wysubtelnionych przez kulturę zmysłów i sprawnemu w pracy umysłowej rozumowi? A ilekroć mowa o kulturze, zawsze nie musimy na pamięć pracę świadomości myśli i mózgu. Sztuka dzisiejsza holduje indywidualizmowi, pragnie dać wyraz subiektywnym stanom duszy, ale dla czegoż zaprzecza, że stoją one pod działaniem całego zewnętrznego świata, że do tego świata należy tak samo natura, jak cywilizacja? Bo nie sądzimy, aby *Confiteor* było tylko szkicem programowym, który jak każdy program nie doprowadził całej myśli swojego twórcy. Przeciwnie, twórca ten w swej literackiej działalności był jednolity i konsekwentny, istnieje dlań tylko jedna strona duszy—instynkt, a zajmuje się tylko jednym instynktem — crotycznym.

Zresztą i w programie znajduję potwierdzenie wypowiedzianego tu zdania. Przybyszewski, który od chwili, jak stanął na czele *Zycia* i pisał zaczął po polsku, niejednokrotnie kładł nacisk na odrębne cechy narodowe polskie, a nie zaznaczył współzależności swego z żadnym objawem narodowego, zbiorowego życia, wypowiada wręcz, czem jest dla artysty narodowość:

„Naród to cząstka wieczności, i w nim tkwią korzenie artysty, z niego, z ziemi rodzinnej ciągnie artysta najżywniejszą swą siłę. W narodzie tkwi artysta, ale nie w jego polityce, nie w jego zewnętrznych przemianach, tylko w tem, co jest w narodzie wewnętrznym; jego odrębności od wszystkich innych, rzeczy niezmiennych i odwiecznych—nasie.“ I tu, jak przy wypowiedzianiu zasady ogólnej, wspomina nasz modernista, że „oprócz właściwości rasowych i życia zewnętrznego, prawdopodobnie zbiorowego, naród żyje swoją cywilizacją, przyczem tworzy cały szereg przylazów, wynikających przede wszystkim ze świadomego ży-

cia-umysłu (mózgu), że stoi pod wpływem swoteł dzieł i owej sfery odrębności, jaką dokola siebie gaczący. Czem jest rasa wśród narodów cywilizowanego świata, o tem dostatecznie pouczyła nas antropologia, wykazująca, jak różnorodne pierwiastki etnograficzne złożyły się na wytworzenie społeczeństw dzisiejszych. Budowanie odrębności narodowej na cechach rasy, krytyki już dziś nie wytrzyma i zbytecznym byłoby je zbijać. Ale właśnie ona jedynita cywilizacja narodu, która wahańia rozmaite elementy rasowe i wytworza z nich wspólny wielki prąd narodowej odrębności, to czynnik, o którym nowy program zupełnie zapomina, a raczej na który nawet w ramach jego niema miejsca.

Wzniosłszy się pozornie po nad działalność owego „ludnego mózgu“, Przybyszewski nie jest przecież tak oryginalnym, jakby się zdawało. Filozofia niemiecka (nie pokrewini mu rasą Słowianie) ma cały zastęp dzieł traktujących o nieświadomościach popędach duszy. Nietzsche, którego Przybyszewski uważa jako swego antypoda, wielokroć lituje się nad ubóstwem naszego rozumu, a wychwala działalność, siłę i wartość instynktów, zaprzecza cywilizację, podnosząc znaczenie rasy. Jeszcze bliżej stoi Przybyszewski filozofii Maxa Stirnera, najkonsekwentniejszego indywidualisty, poprzednika obu. Stirner znał tylko jednostki, a Przybyszewski o jedyni z niewielu artystów, których wogóle uznaje, o Gustawie Vigelandzie powiada: „A sztuka jego, to... wiecznie stara i wiecznie nowa sztuka Jedynego dla Jedynego.“

Jak każdy reformator, jest Przybyszewski fanatikiem swego poglądu, a fanatyzm darować mu trzeba, bo twory jego są istotnie „życiem namiętności, szaloni i głębią, są objawieniem duszy.“ Ale z tego pojęcia sztuki, niezmiywszy z niej nową i najwyższą religię wynika i pojmowanie ofiarników tej religii, artystów: „Artysta nie jest służą, ani kierownikiem, nie należy ani do narodu, ani do świata, nie służy żadnej idei ani żadnemu społeczeństwu.“ Przybyszewski odrywa go zupełnie od gruntu, na którym wyrósł, porównywa do starożytnego maga, stawia „po nad życiem, po nad światem, jest Panem Panów, nieokreślonym zadaniem prawem, nieograniczony żadną siłą ludzką.“ Osiłż artystów i to największych, tych, którzy cierpieli za miłbony i zawód swój za służbę bożą uznawali, za protestowałyby przeciwko takiemu pojowaniu! A siłż za to takich, co mają raczej zachcianki, niż siły i uczucie artysty, stanie na tem stanowisku od świata odrębnem, a tak często wygodnem! Po duchów przyszych, co nie zawsze, a raczej rzadko kiedy znaczy; potężnych, ze chce być jak „człowiek niezajmujący żadnych praw, stojący po nad tłumem, po nad światem.“

I w tem właśnie leży niebezpieczeństwo zasad, które wielki talent bez szkody dla siebie, tj. dla swej artystycznej indywidualności wyznawać może w głębi ducha. Skoro skryształizuje je w teoryę, każdy piszący, o ile tematy wybierane przez niego wkraczają w dziedzinę literatury, piękną zwaną, chce być wybrańcem, to także polebne, a często i przyjemne stać po nad światem, nie poczuwać się do obowiązków wobec cierpienia i nędzy człowieczeństwa, ani do karności wobec praw społecznych!

Na gruncie naszym, a mam tu na myśli przeważnie krakowski ruch literacki, program Przybyszewskiego nie jest niespodzianką. Już przed kilku miesiącami, gdy „mistrz“ nie mieszkał jeszcze w kraju, dano się słyszeć echo jego programu w artykułach „Młoda Polska“, ogłoszonych w „Zyciu“. Autor, utalentowany publicysta, Artur Górski, wyrażał kierunek modernistycznej literatury, w której dokonało się „nowe odkrycie duszy, spostrzeżono, że „po za zewnętrznym jej życiem, istnieje całe głębie, nieobjęte światłem dniem.“ Przynawał on, że „cechą najmłodszych

w literaturze jest indywidualizm i refleksja filozoficzna“, że oni działali nie chcą, ale „piszą własnie dlatego, aby nie działać. Literatura, to pami nasza, ordowniczka nasza, pocieszycielka nasza.“ Rzeczami myśli i formy, tak jak przypływ morza rzęca na brzeg ryby, musi, meduzy, topielców... — wy zaś robicie, tak jak robią rybacy; bierzcie z tego dla siebie co jadalne, a co niejadalne pomiechajcie.“ W podobnym duchu pisał ówczesny redaktor *Zycia*, Ludwik Szepeński, ale były to raczej usprawiedliwienia, w tym programie dźwięczała prośba niesiona do społeczeństwa przez ludzi, którzy w pewnym kierunku wytrabiali się pragnęli, były to próby postawienia etyki piękni tam, gdzie dawniejsi stawiali tak ziemne, a tak nierybterbrystyczne pojęcie dobra.

Przynaję, że w zakresie teoryi refleksyę podobno, natęgnięto przedewszystkiem przez słuszny sceptycyzm, wobec narzucanej w sztuce celowości, więcej trafić mogły do przekonania od dogmatyzmu Przybyszewskiego. Stoją one, w każdym razie, mu więcej naukowym i filozoficznym gruncie, gdy *Confiteor* jest właściwie *oratio pro domo sua*, teoryą dorobioną do utworów, już napisanych. Autor chciał się rozprawić z tymi, którzy sztuce narzucenie pragnęli cele etyczne i społeczne, a nie dostrzegł, że dziś czyni to za ledwie kilku nierozumiejących sztuki mamutów. Po za nimi zaś, jak równo wśród artystów, krytyków, jak i wśród ludzi, których można nazwać artystami bez tki, bo odczuwają i rozumieją, choć nie tworzą, jest nierównie liczniejszy zastęp. Umie on ocenić indywidualizm w sztuce, pragnie nowych dróg dla niej, ale ani na chwilę nie traci z oczu celów społecznych, czy narodowych.

Dlatego też „program“ jest napuszony i zimny, osnuwa teoryę na tło jednostkowego objawu. Gdy powieści Przybyszewskiego czynią niekiedy wrażenie lawy buchającej z wulkanu, gdy przejawy nagłej duszy jego bohaterów przyspieszają tętno puls czytelnika, wywołują wypieki na jego twarzy, to teorya nagłej duszy pobudza raczej do krytyki i nie imponuje bynajmniej swoją quasi-naukowością. Czyż nie lepiej było wtedy, gdy mówił z prostotą:

„Programu nie mam żadnego, bo sztuka go niema. Wolno każdemu wlać jakieś programy w artystyczne cele artysty samego, nie można nikomu zakazać, że wyuczają z dzieł autora rzeczy takie, o których autorowi się nie śniło, ale trudna narzucenie sztuce jakis program. Sztuka gruncie nie zna, bo życie ich nie zna.“

Dr. Zofia Duszyńska.

→#←



www.nietzsche.ph-f.org